

Drugi nakład z powodu konfiskaty.

# SZTANDAR POLSKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

ulica Ochronek Nr. 4.

EKSPEDYCJA

ulica Wekslarska Nr. 3. w Trafice, róg  
ulicy Teatralnej, przy placu Marjackim.

DWUTYGODNIK

POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

WYCHODZI CO DRUGI CZWARTEK.

PRZEDPŁATA

w miejscu kwartalnie . . . . . 75. ct.  
„ z przesyłką do domu 85. „  
na prowincji kwartalnie . . . 90. „  
za granicą „ 1 zlr. — „  
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Nr. 7.

Lwów 26. Czerwca 1879.

Rocznik I.

**Z numerem dzisiejszym kończy się kwartał i prenumerata do 1. Lipca.** Redakcja nie szczędzi pracy i kosztów, aby wydawnictwo odpowiedziało wiernie programowi. — Pisząc głównie to, na co inne dzienniki nie raczą zwracać dostatecznej uwagi, lub rozmyślnie pomijają bez względu, ile takim zamierzaniem skodzą krajowi, jest rzeczą naturalną, że ta koterya przeciw której walczymy, nie mogąc szkodzić moralnie, usiłuje szkodzić materialnie.

Słowem, wydawnictwo nasze istnieje jedynie prenumeratą.

Przyznajemy, że liczba prenumeratorów powiększa się z każdym dniem, ale cóż z tego, gdy z powodu nieregularnej spłaty i lekceważenia obowiązku płacenia, cyfra zaległości wzmaga się w niepraktykowany sposób, pomimo, że Szanowni prenumeratorowie pismo jak najregularniej odbierają, nie zwracając, nie płacąc.

Otóż odzywamy się do ich obywatelskiego poczucia i prosimy, aby raczyli przed 1. Lipca zaległości wyrównać.

Innych dochodów nie mamy i nie będziemy się o takowe starać.

Prenumerata wynosi we Lwowie kwartalnie na „Sztandar polski“ i „Strażnicę polską“ **1 zlr. 50 ct.** — na prowincji **1 zlr. 75 ct.** — za granicą **2 zlr.**

Adresować należy: Redakcja „Sztandaru polskiego“ i „Strażnicy polskiej“. — Lwów, ulica Ochronek Nr. 4.

Miejscową prenumeratę przyjmuje się również w Ekspedycji (w trafice) róg ulicy Wekslarskiej i Katedralnej naprzeciw cukierni p. Müllera.

## Uzurpatorowie krakowscy.

„Czas“ krakowski dostał z powodu wyborów konwulsyj. Chorobą tą nawiedzone są wszystkie części jego wielce szacownego i poważnego korpusu. We wstępnych bowiem artykułach, w korespondencyach ze Lwowa i w Przeglądzie politycznym wygaduje, jak to czynią stygmatyzowani, widzący rzeczy chorą i gorączkową wyobraźnią, których nie może widzieć zdrowy umysł z tej prostej przyczyny, że ich nie ma. Dnia 20. czerwca poświęcił organ uzurpatorów krakowskich cały wstępny artykuł wyborom, a w szczególności ulubionemu konikowi „secessyi“. Zaczawszy od tego, że we Lwowie postawiono kandydatury dwóch secessyonistów, usiłuje dowieść, że secessya to — secessya, że agitacja wyborcza we Lwowie i cała prasa polska w Galicyi, to nie opinia publiczna, a choćby nią była, to zbałamuciona. Bardzo mu żal tej młodej niewiasty, która zawsze tyle serc ma za sobą, zresztą zazdrość nim miota, że mając się przecie za regulatora publicznego, a nie za jakąś tam „królową opinie“, nie może pozyskać serc całego kraju. Nie trudno pojąć, że to irytuje, gdy ktoś chce a nie może. Toż samo i „Czas“. I dla tego wykrzykuje na poły z rozpaczą a na poły z ironią, że kandydatury pp. Hausnera i Wolskiego nie „przedstawiają żadnej myśli politycznej“. Każę wierzyć swoim czytelnikom, że parlament austriacki to senat

polski. Zapowiada, że choćby się znalazł jaki z konieczności Rejtan drugi, to uzurpatorowie krakowscy pierwsi, jak ongi Poniński i spółka, kopną go nogą. Powiada, że dziecko skoro raz dostało różgą, nie może o tem zapomnieć. Uważa kraj za dziecko i woła, że na jego, to jest „Czasu“ skinienie dzieci wyprawia kocią muzykę wyborcom, którzy się ośmielą wybierać byłych secessyonistów. Dla „Czasu“ istnieje jeszcze ciągle mimo nieegzystencji delegacji Koło polskie I pisze tak, jakby był pewny, jacy ludzie wejdą do tego Koła. Nicością nazywa byłych secessyonistów a nakoniec pyta o skutki wystąpienia wbrew życzeniom ospałych delegatów. Zaraz nazajutrz w Przeglądzie politycznym twierdzi „Czas“, że p. „Hausner nie umiał wykazać skutków dodatnich i korzyści dla kraju“ z wystąpienia samodzielnego. Tak się zdaje stygmatyzowanemu przez carskich sekretarzy organowi. Skutki osiągnął wielkie, jeśli nie kraj, to naród polski, a osiągnie większe tak kraj, jak naród, skoro się wyjaśnią z czasem ciemne roboty uzurpatorów, którzy usiłowali wpłynąć na nieruchomość Koła w roku 1877. i na początku 1878. Czy zbawienniejsze skutki przyniosły krajowi konferencye pewnych panów z p. Baranowem, carskim sekretarzem? Czy panom tym dawała Moskwa jakie gwarancje wtedy, kiedy chcieli carowi rzucić pod nogi Galicyę za rzekomą wolność kościoła katolickiego w Polsce i za obietnicę wprowadzenia języka polskie-

go w szkołach? Czy inny poseł carski w osobie młodszego margrabi dał może pewniejsze gwarancje, byle skłonić niektórych, przynajmniej niektórych panów z delegacyi galicyjskiej do milczenia wówczas, kiedy car patrzył przez dalowidy na krwawe zapasy pod Plewną? Poseł drugi przybywał rzekomo w imieniu obywatelstwa z Kongresówki, które się niby obawiało repressyi, gdyby delegacya galicyjska wniosła na forum bezprawia moskiewskie. Na forum także niedopuszczono prawdy, bezpośrednio po odezwaniu się pierwszym posła Hausnera, a nie dopuszczono w celu sfałszowania tej tak „biednej“ opinii, dla której „Czas“ ma lży niezgłębionego współczucia. Falszował ją w oczach swoich czytelników „Czas“, który kłamał, że Moskwa i organa jej chwałą mowę Hausnera i zadowolone z niej niewymownie. Czy zadowolenie to było w podaniu telegramów przez niektóre pisma moskiewskie, nie wiemy. Ale faktem jest, o którym wiemy pozytywnie, że bezpośrednio po przemówieniu p. Hausnera, zwołał naczelnik „Komitetu cenzurnego“ w Warszawie wszystkich redaktorów pism peryodycznych i zalecił, ażeby prasa warszawska nie ważyła się nawet wymieniać imienia p. Hausnera. I całkiem naturalnie, gdyż prasa polska a moskiewska to tak samo jak opinia publiczna a „Czas“ krakowski.

Oto przyczyny, dla których „Czas“ pragnie, ażeby kawałek papieru, na którym spisano regulamin dla każdego z czasów Koła polskiego, ażeby mówimy



ten kawałek papieru dostawał się zawsze w ręce ludzi, którzyby zamiast potrzeb kraju i narodu polskiego, słuchali podszeptów postronnych. A gdyby na czele tego Koła stanęli ludzie, którzy nie rozmiłowali się tak dalece w obcych obietnicach i własnych planach, jak uzurpatorowie krakowscy, to cóż wtedy, czy byłaby zerwana solidarność? Ale któż wie, wówczas niewątpliwie ambicya wielkich polityków, dojrzałych mężów stanu i dyplomatów, nie pozwoliłaby im pozostać w Kole polskiem. Mielibyśmy zatem znowu secesję i to tak pewnie jak to, że panowie ci wyprowadzeni będą w pole a jednak wierzyć nie przestaną w oszustów gabinetowych. Sprawia im zresztą pewną przyjemność zbawiać naród tak, żeby ten ciemny naród nie nie wiedział o drogach, którymi chodzą. Zdaje się im, że są w samej rzeczy zbawcami i na tym fundamencie nie przestają lżyć narodu jako jego dobroczyńcy a *in spe* zbawcy. Dla wyżej wzmiankowanej przyczyny krzyczą „Czas“, że ludzie, którym głos sumienia narodowego podyktował wystąpienie samodzielne, nie mają żadnego programu politycznego. Zapewne ci tylko mają program, którzy zamiast sumieniem, potrzebami kraju i krzywdami narodu polskiego się powodować, ulegają względem, słuchają podszeptów, rokują z carskimi wysłannikami a nakoniec w obec kraju zasłaniają się wielkim rozumem politycznym, kłamiąc, że Polacy pod rządem moskiewskim doznają większego ucisku, gdy się wyrzuca despotie i Europie wiekowe krzywdy narodu.

Nie rozum tedy, nie dojrzałość polityczna, z której „Czas“ chce, ażeby naród zdawał egzamin, to jest ażeby zobojętniał na hańbę, nie umiłowanie

dobry publiczny, nie interesu monarchii, czem się także osłania, nie tamto wszystko zniewala „Czas“ do komedii, bogobojności, serwilizmu, do rzekomo zawsze szczerzej polskości, ale zniewala go do tego rozkaz panów, którzy są zbyt ambitni, żeby uznać własne winy, zbyt rozmiłowani w sobie, żeby zważyć o własnym rozumie, a zbyt bogaci, żeby nie mieć na zawołanie takiej rzeczy, jak codziennie arkusz papieru zadrukowanego. Inna rzecz sumienie — można dać na świętopietrze albo postawić pomnik któremu z ojców świętych, a ubezpieczy się i sumienie. Kończymy słowami „Czasu“, że czas, ażeby sprawa sumienia narodowego, nie sprawa jakaś tam publiczna, przeniesiona została z estrady na *forum*.

### Kronika przedwyborcza.

**Do Szanownych wyborców włościan z powiatów Limanowy, Nowego Targu, Nowego Sącza i Grybowa.**

Obywatele włościanie! Przesyłamy Wam Bracia pismo pod godłem „Sztandaru Polskiego“. Odzywamy się głosem szczerym, serdecznym a przedewszystkiem dla was zrozumiałym. Głos ten powstał u nas dzisiaj z nagłej potrzeby, „by was bałamucić, ale jest wynikiem całego żywota, który się nigdy najświętszej sprawie ludu nieprzeniewierzył, bo wierzy i wie o tem, że bez ludu i bez jego dobra, żaden kraj, żaden naród nie może istnieć i nie może się w nim dzieć dobrze.

Głos ten w dobrej i złej doli stał przy was i stać będzie sercem i duszą, tak jak Bóg Ojców naszych przykazał.

Obecnie dola nasza jest ciężka i nie do pozazdroszczenia; — mamy konstytucję, mamy autonomję czyli samorząd, nie jest to tak wszystko jakby być powinno i mogło,

ale uderzmy się w piersi i powiedzmy sobie kto winien, jeżeli nie my sami? — A jak się to dzieje, powiem wam kochani bracia bez ogródki

Oto my sami zanadto mało zważamy na sprawy krajowe i za mało się liczymy z tem, komu mamy oddawać pełnomocnictwo w ręce. Nieobeznani dostatecznie z tem, co potrzeba, nie badamy siebie samych, nie idziemy za własnym przekonaniem, ale słuchamy podszeptów i mowy ludzi, którzy w ten czas nazywają nas bratem, kiedy im się nastreczy jaka spekulacya, bogata w wełnę owczą, której bez woli ludu ostrzydz nie mogą ani też pieniędzy schować do kieszeni.

Przy teraźniejszych wyborach, mamy zbierać ziarno jakie sami zasiejemy. A jaki znowu ten plon być może, nie trudno odgadnąć jeżeli stoimy oko w oko naprzeciw hańby, jakiej nam się dotąd nikt nie poważył rzucić w oczy, — gdyż jakby już nie było ludzi uczciwych i prawych w Galicji, zwołuje nieuczciwość, aż z Wiednia niemieckich żydów, nie innych ale tych co frymarczą krwią i potem ludzkimi i są opiekunami i szerzycielami lichwy!

To jest straszny ból i niemniejsza hańba dla ludu polskiego; każdy obcy miałby prawo twierdzić, że już jak stado bezsilnych związanych baranów umiemy tylko głowę pod nóż poddawać. — Tak źle Bogu dzięki jeszcze nie jest.

Już Nowy Sącz dał odprawę chociaż nie żydowi z Wiednia, ale innemu niepowołanemu kandydatowi, który się chciał narzucić na opiekuna. Dał mu odprawę polską, uczciwą. — Cześć i szacunek za ten dowód odwagi Obywatelom Nowego Sącza.

Odzywamy się do obywateli całego kraju, do sumienia narodowego. Polak, Rusin, Żyd, jeżeli nie uczynił rozbratu z prawdą i sprawiedliwością, jeżeli nie chce być pasierbem tej świętej ziemi, niech tak samo postąpi, a spłynie Błogosławieństwo Boże na nas.

Leecz niedosyć jest bronić się od wiedeńskich żydów i niemców opieki, — rozpatrzmy się tu blisko na oko siebie i słuchajmy jak trawa rośnie aby ci, których drugą naturą stał się handel chociażby nawet ludźmi i krajem, nie zrekrutowali podczas wyborów

### Przechadzki po Lwowie.

V.

Tak, jak arka Noego była terenem zupełnie neutralnym, na którym w największej zgodzie żyły jagnięta z wilkami, poczciwe osłątka z lwami, gołębie z drapieżnym sępów rodem, tak samo neutralnym gruntem jest w naszym mieście Kawiarnia Wiedeńska. Wszelkie najsprzeczniejsze żywioły żyją w tym lokalu w jak najlepszej komitywie, a borba jakiegokolwiek rodzaju należy do tak rzadkich wypadków, że bywa notowaną przez płatniczego kelnera jako coś nadzwyczajnego wielkimi literami w dyaryuszu zakładu.

Że czy dobre czasy, Kawiarnia Wiedeńska podzielona na geograficzno-polityczne strefy wypełniona jest od godziny 5. rano do 9. wieczorem, a nawet przepełniona w poobiednich godzinach.

Jest to jedyne prawie miejsce publiczne, gdzie na pozór w największym kosmopolitycznym chaosie panuje jak największa zgoda i tolerancja nietylko przekonani, ale nawet słabostek i nawyczek. Jak na mapie Europy gromadzą się tam w oddzielnych kółkach wszystkie systemy polityczne i społeczne, których granice stanowią stoliki i sale. Ujrzyś tam największe kontrasty spokojnie popijające kawę i dysputujące obok siebie: redaktora tuż obok prokuratora, księdza obok bezwyznaniowca, surowego reprezentanta legitymizmu w mundurze i przy ostrogach obok człowieka mocno poszlakowanego o socjalizm,

polityka abstrakcyjnego obok rzemieślnika, którego areną polityczną jest warsztat, zawiesztego Polusa obok wychudłego emeryta, jakby wykrojonego z Bachowskiego albumu itd. itd.

Wehodzimy do Kawiarni o godzinie 3. po południu. Zaraz u wejścia na prawo zajmujący przedstawia się nam widok. Wehodzi król Jan IV. Za pojawieniem się Jego Królewskiej Mości powstaje ruch między garsonami, co rychlej stawiają przed nim filiżankę, a „kominiarz“ (inspektor od cybuchów) podaje mu na sążnistym cybuchu osadzoną stambułkę napełnioną prawdziwym turkiem — z Winnik. W tej chwili ze wszystkich sal przybiegają do zbisurmanionego Jańcia adherenci, okrążają stół a on ciągnąc wonny dymek z piórka rączy ich najnowszymi wiadomościami politycznymi, obrabia ich podług woli, rozpowiada plotki, poucza jakie mają kolportować wieści, a posłuchanie kończy zwykle opowiedzeniem jakiegoś skandaliku, po którym następuje stereotypowe: „A bo ja wiem, czy to prawda?“ Zakończenie to oznacza, że Jańciowi zależy na rozgłoszeniu tej wieści, to też wszyscy jego adherenci zbiegają się z kawiarni i wszędzie powtarzają najnowszy skandalik; a za godzinę całe miasto już wie o tem, co Jańcio niby pod dyskrecją opowiadał swym przyjaciółom w Kawiarni Wiedeńskiej. W ten sposób robi się opinię publiczną.

W przeciwnym rogu sali zasiada grono borytelej ruskawo naroda z redaktorem „Słowa“. Tam to się wylewają żale na ucisk ruskiej narodności, knują się agitacje, kojarzą się małżeństwa między rodami wpły-

wowych świaszczennyki w i debatuje się nad podwyższeniem subwencji z sławiańskawo kamitietu w Kijowie. Od czasu do czasu rzuca p. Płoszczański jadowito-sardoniczny wzrok na króla polskiego w drugim końcu sali, co pp. borytelej pobudza do dobrego humoru.

Przy ostatnim oknie od odwachu zbiera się wieczorem szczególnie w porze zimowej grono profesorów uniwersytetu i techniki, inżynierów, lekarzy najpopularniejszych, artystów i literatów, koło których grupują się inni śmiertelnicy, pokrewni im duchem i myślą. Jest to najbardziej zajmujący stolik z całej kawiarni. Po krótkiej wymianie nowinek tłem pogadanki są zwykle najżywotniejsze kwestye społeczne i naukowe i nie przesadzimy wypowiadając zdanie, że przy tym stoliku zrodziła się nie jedna myśl, która zamieniona w czyn nie mało dla kraju przyniosła korzyści. Kto przypadkowo przysiadł się do tego stolika, dla tego będzie on miał na długo siłę niezwykle przyciągającą.

Naprzeciw zbiera się areopag kolejowych dygnitarzy, członków Izby handlowej i powinowatych im koryfeuszów. Przy kilku stołach siedzą wyższych stopni synowie Marsa, rozprawiający o piwie Pflinkowskim i kwestyach regulaminu musztry (o czem nawiasowo mówiąc rozprawiają od młodości aż do grobowej deski) dalej prawnicy, filologowie, przedsiębiorcy, bu-downicy i reprezentanci różnych urzędów i instytucyj publicznych.

W drugiej sali odbywają się zapasy bilardowe, rozumie się samo przez się w obec odpowiedniej ilości kibiców, wstrzymujących od



takich kandydatów, którzy chociaż może narazie mają i trochę oleju w głowie, ale jeszcze nie przeszli przez próbieczerzy ogień doświadczenia. — Nie ujmujemy im czci, ale nie mamy najmniejszego powodu wierzyć i ufać, że nie będą mieli na myśli tylko własnych korzyści.

Tak się przedstawia niepojęte dla nas postawienie kandydatury na delegata do Rady państwa w Wiedniu, p. Dunieckiego a przez to usunięcie wielce szanownego kapłana ks. kanonika Chełmeckiego, który jak Bóg słudze swemu przykazał, pozostał czystym i niczem się nie sprzeniewierzył, ani kościołowi, ani narodowi, mianowicie ludowi, włościanom z pod słomianych strzech.

Tak w sejmie krajowym jak w Radzie państwa, widzieliśmy i słyszeli, iż nie pominął ani jednej sposobności, aby się nie upominać o dobro ludu i nie bronić go tak, jak na służbę Bożego przystało.

Że głosy jego i obrona nie odniosły zawsze skutku, to nie jego wina, ale tej li ezebnie większej gromady w Sejmie i Radzie państwa, której sumienia się rozszerzyły i poszły inną drogą — nie tą, po której lud winni prowadzić.

Ks. kanonik Chełmecki stoi czysty przed wami, i zapewne na sądzie Bożym nie będzie miał powodu rumienienia się za swoje czyny na ziemi. Jego cały przeszły żywot, jego niewola i kajdany w fortecy Kufsteinn dają już dostateczne świadectwo że od wielu lat, bo od młodzieńczego wieku, kochał bratni mu lud — włościan, gotów był i jest oddać za niego zdrowie — życie nawet.

Powiedzcie więc kochani bracia, czyby to nie było dla was sromem, hańbą i niewdzięcznością, aby w tak ważnej chwili dla przyszłości, gdzie się w Wiedniu nie jedna walka stoczyła ma o dobro ludu włościan, powierzać swoje losy w ręce człowieka, który jest nietylko wam prawie nieznanym, ale i innym. Zapytujemy co p. Duniecki uczynił, czemu się odznaczył, od jak dawna macie przekonanie, że on was kocha szczerze, duszą i sercem? że się nie da powodować i nie będzie narzędziem w ręku innych ludzi, którzy was tylko uważają jako towar, którym jak bydłem można handlować.

Tego przekonania mieć nie możecie — a więc zapomnienie o kapłanie uczciwym i serdecznym waszym przyjacielem, jakim jest ks. kanonik Chełmecki, sprowadziłoby na was słuszne wyrzuty sumienia po niewczasie.

Przekonani jesteście, że gdyby nawet za pieniądze chciano od was głosy kupować, to wy takich faktorów odepchniecie ze wzgardą, bo przecież ani rodzin waszych ani dobytku nie macie do stawki na loteryę. W Radzie państwa w Wiedniu, nie koniecznie potrzeba znać paragrafy prawne, wystarczy jeżeli jest tylko hart duszy i polskie sumienie — a tego waszemu dotychczasowemu delegatowi nie brak.

Przesyłając wam bratnie, serdeczne pozdrowienie życzymy, aby was Duch święty natchnął prawdą, i jak najprędzej przyszedł o waszych wyborach pocieszające wiadomości.  
*Jan z Oleksowa.*

Całoroczną prenumeratę „Strażnicy polskiej“ i „Sztandaru polskiego“ ofiarujemy temu, kto trafnie rozwiąże następującą zagadkę: Powszechnie znana jest trójka patryotyczno-finansowa w naszym mieście która idzie zawsze ręką w rękę i tę solidarność daje dotkliwie uczuwać w różnych kierunkach. Obecnie jeden z tryumwirów p. Karol Groman kandyduje na posła do Rady Państwa z lwowskiej Izby handlowej, zaś dwaj inni agitują energicznie kontra niemu. Ubiegający się o premjum, winni wykazać, co skłania pp. Dobrzańskiego i Simona do występowania przeciw p. K. Gromanowi, w którego to występowania szczerze nikt nie wierzy, nie mniej jaki być może cel tej tajemnej manipulacji?

W okręgu wyborczym Złoczów Brody kandyduje, p. Dr. Henryk Gottlieb, adwokat i redaktor „Ekonomisty“. Otóż p. Dr. Henryka Gottlieba znamy, a znamy jak się zdaje dobrze, gdyż nie jest chodzącą zagadką, a chociaż jest moższeszowego wyznania, mamy to sumienne przekonanie, że tenże wybrany na delegata do Rady państwa nie tylko się nie sprzeniewierzy narodowości polskiej i nie połączy się z centralno-żydowsko-niemiecką hałastrą, ale stać będzie wiernie pod sztandarem, pod którym stać będą najszlachetniejsi synowie tej ziemi.

Nikt nas nie miał dotąd prawa posądzić ani na przyszłość nie posądzi, abyśmy popierali

sprawę, która się niezgadza z patryotyzmem sumienia polskiego. P. Dr. Hennyka Gottlieba popieramy z przekonania i z tą wiarą, że nigdy nie będziemy w położeniu żalowania tego poparcia lub rumienienia się za takowe.

## My i Żydzi.

Mamy przed sobą książkę, która przed kilku tygodniami opuściła prasę pod tytułem „Żydzi“ napisana przez p. Teofila Merunowicza. Jakkolwiek znalazłoby się może o tem dziele to i owo do nadmienienia z czembyśmy się niezupełnie mogli zgodzić, to jednak całość zasługuje na największe uznanie. Książka ta powinna każdego prawego obywatela miłującego kraj obudzić ze snu letargicznego, gdyż przedstawia w nagiej prawdzie niebezpieczeństwa, jakie krajowi grożą z powodu odrębnie wrogo stojącego społeczeństwa żydowskiego.

Smutna ta sprawa była dotąd zanadto homeopatycznie traktowaną, a przynajmniej nie z taką siłą jak na to na każdym kroku widocznie groźne położenie zasługiwało.

Wszelkie usiłowania ludzi dobrej woli, dążące do podniesienia i wzmocnienia sił kraju, rozbijają się jak o tarpejską skałę, a do klęsk tych kto się przyczynia najwięcej jeżeli nie Żydzi?

To, na co patrzymy w obecnej chwili przedwyborczej, gdy z zaułków szwindlu wiedeńskiego wyciągają wszystko, co dla Polaka może być najwstrętniejszego, zakrawa co najmniej na rozwielenioną bezczelność, której lekceważyć nie możemy.

Gdy więc znaczna część Żydów, występuje już zupełnie otwarcie do zaciętego boju i niedwuznacznie odkrywa swój główny cel, rugowania żywiołu polskiego z jego odwiecznych stanowisk; gdy narazie wszelka dotychczasowa droga paktowań z Żydami do niego nieprowadzi, winniśmy przedewszystkiem obliczyć ich stanowiska, aby powziąć decyzję, co dalej czynić wypada.

Posłuchajmy dat statystycznych, które w swej książce zebrał p. Teofil Merunowicz pisząc:

„Wszystkie narody europejskie i wszystkie państwa cierpią na mniejszy lub więk-

zasu do czasu kule, lub wrywających graczy kije z rąk. Najliczniejszego kontyngensu graczy bilardowych dostarczają technicy, którzy przez kilka godzin dziennie schylieni nad rajsobrem potrzebują koniecznie gimnastyki. Po za tym oddziałem w napół ciemnym schowku, gdzie nawet w dzień pali się płomień gazowy odbywają się kampanie „lombrowe“ „tarokowe“ i „preferansowe“. Bojownicy zielonych stolików to przeważnie weterani spracowani w innych zawodach, dla których partyjka stała się niemal rzeczą niezbędną niż pożywienie, a chociaż rezultaty liczą się po większej części na centy, zaciętrzewienie grających jest tak wielkie, jakby się rozstrzygały sprawy Europy, lub co najmniej naszej „ściślejszej“ ojczyzny. Od niepamiętnych czasów można tam spotkać tych samych graczy i tych samych spektatorów, którzy akompaniując grze oczyma, biorą w niej najgorętszy udział.

Siedzenia wzdłuż okien w sali bilardowej należą prawie wyłącznie do przemysłowców i przedsiębiorców różnego rodzaju. Po prawej stronie od bufetu znowu pod oknami różne powagi handlu i przemysłu, ale zmieszane już gęsto z weteranami i młodszą generacją; w drugiej połowie sali osiedlił się klub szachistów, nie oparty wprawdzie na statutach, niemniej jednak pełniący gorliwie przez kilka godzin dziennie swoje działania. Nie ma tam wprawdzie Winawerów ani Cukiertortów, ale za to jest referent łamigłówek i szarad „Szczutka“, który trudniejsze ciągi umieszcza w tem piśmie jako zadania szachowe. Po za tą salą są jeszcze

dwa pokoje, specjalnie przeznaczone dla rutynowanych miłośników obrazków z atelier Piatnika.

Kawiarnia Wiedeńska ma pewne zwyczaje i przywileje tradycyjne. Przedewszystkiem czarna giełda z Wałów i jej pokrewne branże, mają absolutnie wstęp wzbroniony, a p. Adolf główny kasyer i wice-gospodarz, chociaż ze wszystkimi gośćmi żyje na bardzo przyjaznej stopie, dla czarnej giełdy choćby nie wiedzieć jak modnie ubranej, upierścieniowanej i ufrzyzowanej jest niepoprawnie niegrzeczny. Kawiarnia Wiedeńska wolną jest od wszelkiego natręctwa kelnerów, którym nawet odchodzącego gościa nie wolno zaczepiać o zapłatę. Pomimo to wypadki są bardzo rzadkie, aby kto tej delikatności nadużył.

To są strony dodatnie, ale są i „szatenzajty“, o których wspomnieć wypada. Oto „już dla samego honoru“ za mało dba gospodarz o dostateczną ilość dzienników, zwłaszcza polskich, gdyż nawet na tak znaczną ilość czytających miejscowe dzienniki za mało jest egzemplarzy takowych, a kontrybucya, którą goście opłacać muszą kolporterom, uwłacza powadze lokalu. Publiczność polska ma najzupełniejsze prawo żądać ekwiwalentu pism polskich z niemieckimi, a kawiarnia nie posiada żadnego pisma warszawskiego ani poznańskiego, z wyjątkiem „Kłosów“ i „Tygodnika ilustrowanego“ nie ma nawet egzemplarza „Djabła“ krakowskiego. Tak samo nie uwzględnioną jest prasa francuska i angielska, a przecież kawiarnia p. Dobrowolskiego przy ulicy Krakowskiej, nie

mająca ani połowy tej klienteli, prenumeruje obecnie 70 dzienników.

Oprócz Wiedeńskiej jest jeszcze druga kawiarnia we Lwowie, która zasługuje na szereg a przychylną wzmiankę, a jest nią t. j. „Kawiarnia Józia“, mieszcząca się obecnie przy placu Bernardyńskim. „Józio“ nie jest to chłopczyk, ani młodzik, ale dobrze już podsiwiał Józef Müller, który już od kilkudziesięciu lat spełnia swój zawód z różnemi zmianami losu. Inni porobili fortuny, nasz „Józio“ nie grzeszy majątkiem i ledwie ma tyle, co potrzeba na skromne utrzymanie rodziny. A przecież pamiętają wszyscy, że kawiarnia jego przed kilkunastu laty była liczniej jeszcze odwiedzana, niż obecnie Wiedeńska. Ale „Józio“ miał jedną, wielką nie do darowania wadę: serce jego zanadto żywo biło dla narodu, a jeśli był dobrym kawiarzem, to jeszcze lepszym obywatelem. Dzielił się wszystkim z współbraćmi, nie zamykał nigdy kieski, gdy szło o sprawy publiczne, a były czasy, gdy dość było mu powiedzieć: „Jestem Polakiem, a potrzebuję opieki i pomocy“ aby być takowej zupełnie pewnym.

Zacność „Józia“ nie zmieniła się, ale zmienili się ludzie, a stary „Józio“ żyje prawie w zapomnieniu; inne kawiarnie natomiast, które nie szcyczą się taką przeszłością, są w modzie i mają powodzenie.



kszy wrzód, który nazywa się kwestyą żydowską. Które miejsce zajmuje naród polski w tym szeregu pacjentów, uwidocznią następująca tabelka statystyczna, oparta na najnowszych obliczeniach urzędowych:

	Ludność:	Liczba żydów:	Przypada jeden żyd na mieszkańca:
Kongresówka	5,705.607	783.079	7
Galicya . . .	5,444.689	575.433	9
Rumunia . . .	2,864.848	208.000	19
Przedlitawia	20,217.531	820.200	25
Węgry . . .	15,425.279	574.800	27
Rosya europ. (bez król. pol.)	63,658.934	1,829.100	35
Cesarstwo niemieckie . . .	41,058.196	499.000	82
Szwajcarya . . .	2,669.147	6.996	382
Anglia . . .	22,704.103	39.000	582
Francya . . .	36,102.927	46.000	775
Belgia . . .	5.087.105	2.000	2.544
Hiszpania . . .	16,655.147	6.000	2.806
Szwecya . . .	4.204.177	1.153	3.646
Norwegia . . .	1,741.631	25	69.565

Na Wołyniu, Podolu, Ukrainie i na Litwie żyje przeszło półtora miliona żydów, w polskich prowincjach w zaborze pruskim przeszło 100.000, doliczywszy zatem do tych cyfr liczbę żydów z Kongresówki i z Galicyi, okaże się, iż w pośród narodu polskiego przebywa około trzy miliony żydów, gdy suma wszystkich żydów wynosi w całej Europie zaledwie 4,089.000, czyli innemi słowami: 75% wszystkich żydów europejskich ma swą siedzibę w krajach polskich!

Więc istnieje kwestya żydowska w Niemczech, gdzie liczba żydów w stosunku do reszty ludności jest siedm razy mniejszą, niż u nas, i naród zupełnie samodzielnie rozporządzać może swoimi losami; wpływ żydów daje się uczuć dość silnie w państwowym życiu Anglii potężnej, chociaż tam jest zaledwie na 5.000 mieszkańców tylu żydów, ile u nas na 100; żydzi są potęgą we Francyi, gdzie 12 żydów przypada dopiero na 6.542 mieszkańców, u nas zaś 12 : 100 — a przecież dość często dają się u nas słyszeć głosy, poczytujące to za akt wysokiej roztropności, by nie dotykać publicznie kwestyi żydowskiej — jako drażliwej cokolwiek, i trudnej do rozwiązania!..

Jeżeliśmy np. przyjęli za miarę ważności kwestyi żydowskiej w Galicyi stopniowe wzrastanie liczby ludności żydowskiej w naszym kraju, to zaprawdę porównawcze zestawienie tychże cyfr wiele daje do myślenia.

W r. 1831 naliczono w Galicyi z Bukowiną, a bez Krakowa 4,426.880 ludności, a w tej liczbie 247.905 żydów. W r. 1846 wykazało obliczenie rządowe w Galicyi z Bukowiną bez Krakowa 5,105.558 ludności, a w tej liczbie 323.797 żydów. Zatem w przeciągu lat 15 powiększył się ogół ludności o 13%, zaś liczba żydów o 25%.

Lecz idźmy dalej

W r. 1846 było w Galicyi z Krakowem, a bez Bukowiny ogółem 4,875.149 i w tej liczbie 335.071 żydów; w roku 1857 było w Galicyi z Krakowem (także bez Bukowiny) 4,632.866 a w tej liczbie 443.973 żydów. W tym dziesięcioletnim okresie czasu wzrosła przeto ludność żydowska o 25%, podczas gdy ogół ludności zmniejszył się o 5%.

W r. 1857 wynosiła ludność Galicyi z Krakowem (bez garnizonów) 4,597.470, a w tej liczbie było jak nadmieniono powyżej 448.973 żydów; z początkiem zaś r. 1870 było ludności ogółem 5,418.016, a w tej liczbie 575.918 żydów. Ludność żydowska wzrosła zatem w przeciągu 12 lat o 28%, ludność chrześcijańska o 16%.

Zastanawiając się nad tym objawem szybkiego mnożenia się żydów — które we wszystkich innych krajach, gdzie są żydzi, równie uderzająco przedstawia się przy po-

równawczem zestawieniu z biotycznymi stosunkami reszty ludności, dochodzi p. Schimmer do wniosku iż pochodzi to głównie z tego, że najpierw żydzi nie tracą swoich sił rozplodowych w zawodach wymagających bezżenności (w armii np. jest jeden żyd na 97 chrześcian) i w ogóle bezżennych niema pomiędzy nimi, po wtóre, że żydzi pobierają się bardzo wcześnie, z czego wynika ten skutek, że na jedno małżeństwo żydowskie przypada w przecięciu 10ro potomstwa, a na jedno chrześcijańskie małżeństwo 4,5 dzieci, po trzecie, że w ogólności w lepszym żyją bycie (*Stat. des Jud.* str. 9).

O sile żydów w miastach i miasteczkach galicyjskich podane są interesujące szczegóły w wydanej w zbiorze *Krajowych wiadomości statystycznych* rozprawie prof. dra Tadeusza Pilata o składzie reprezentacyi miejskich w Galicyi w r. 1874. Na 296 rad gminnych miejskich i małomiasteczkowych mieli żydzi w 45 radach większość, w 98 radach stanowili więcej niż 1/3 część członków, w dziesięciu gminach żyd był burmistrzem, a tylko w 45 gminach w zachodniej części kraju żydów nie było w radzie. Najważniejsze miasta, w których żydzi większość stanowią są: Brody, Bolechów, Husiatyn, Kosów, Nadwórna, Skala, Tarnopol, Zaleszczyki, Żurawno, Dukla, Szezerzec, Sieniawa, Podhajce, Tarnobrzeg. Ludność żydowska jest w ogóle silniejszą w Galicyi wschodniej, w 36 miastach i miasteczkach stanowią oni tu większość, w zachodniej zaś części mają przewagę tylko dopiero w 9 gminach.

Nie mniej interesująco przedstawia się u nas kwestya żydowska na wsi.

Zadałem sobie pracy i z najnowszego skorowidza Galicyi wynotowałem wszystkie dobra ziemskie, gdzie są już żydzi urzędowanie jako ich właściciele tabularni zapisani, chociaż jak wiadomo, o wiele większą ilość dóbr opanowują oni faktycznie, gdy jeszcze kto inny figuruje w tabuli jako ich właściciel. Otóż do końca r. 1876 zapisani byli żydzi w księgach hipotecznych jako nabywcy 324 wielkich posiadłości ziemskich, a jak „olbrzymimi krokami“ (mówiąc stylem pana Cremieux) postępuje Izrael w tym względzie świadczy fakt, iż w ośmiomiesięcznym okresie, od 1. września 1877 roku zainstabulowali się żydzi jako nabywcy nowych sześćdziesięciu majątków ziemskich!

W jakiej zaś progresyi mnożą się przymusowe licytacje w drodze sądowej gospodarstw włościańskich, objaśnia następująca tabelka, podana przez Wydział krajowy w motywach wniosku co do ekonomicznego podniesienia kraju podczas sesyi w r. 1878 Sejmowi przedłożonego:

W r.	zarządzono w	liczba miejsc	liczba
1867		130	164
1868		187	271
1873		409	614
1874		633	1.026
1875		740	1.326
1876		885	1.433
1877		1.209	2.139

W rozprawie p. t. *Licytacje sądowe posiadłości włościańskich i małomiasteczkowych w Galicyi w r. 1867 — 1874* następujące czyni uwagi naczelnik krajowego biura statystycznego we Lwowie, dr. Tadeusz Pilat, o powiększaniu się z roku na rok liczby licytacyi gruntów włościańskich:

„Doniosłość postępu w liczbie licytacyi, który wykazują podane tu cyfry, możemy zresztą jeszcze lepiej sobie wystawić, jeżeli uwzględnimy, że ilość licytacyi, zarządzonych w r. 1867 ma się do ilości licytacyi, zarządzonych w r. 1868 jak 1 : 165, dalej, że liczby licytacyi z lat 1873 i 1874 mają się do siebie jak 1 : 197; zatem że w obu wypadkach liczba licytacyi w roku następnym jest przeszło półtora razy większą, niż w

roku poprzednim. Gdyby od r. 1874 począwszy każdy rok następny wykazywał 1 2/3 razy (właściwie 1.67 razy) tyle licytacyi, co rok poprzedni, tak jak to się stało z r. 1873 na 1874, a pierwej jeszcze z 1867 na 1868, to po upływie 13 lat wszystkie posiadłości włościańskie i małomiasteczkowe w Galicyi byłyby zlicytowane — i to nawet w tym razie, gdyby liczba ich wynosiła nie 800.000, jak liczą powszechnie, lecz milion.

Pierwszy nakład skonfiskowała c. k. Prokuratorja za uszup. opuszczony.



## KORESPONDENCYE.

Bruksela, 15. Czerwca 1879.

Z wielką przyjemnością powitawszy zjawienie się pism Waszych pospieszam przesłać słów parę. — Nie wiem jednak, czy list mój potrafi zadowolić Waszych czytelników, gdyż wątpię aby w życiu kraju, w którym mieszkam, znalazło się coś takiego, coby mogło zainteresować ogół naszych czytelników. Belgia jak wiecie skazana na neutralność, tak z przyczyny swej małości, jak położenia tuż przy otworze paszczy germańskiego smoka, w wielką politykę się nie wdaje, w obecnych kwestjach zajmujących Europę nie ma głosu, myśli tylko o swem wewnętrznym urządzeniu, tudzież utrzymaniu niepodległości, która nieraz bardzo była zagrożoną.

Choć jednak kraj ten jako neutralny, zbyt od nas odległy, nadto pod żadnym względem nie z nami nie mający wspólnego, nie obchodzi nas bliżej, to jednak myślę, że w wewnętrznym jego życiu znalazłoby się nie jedno, co by dla nas mogło być przykładem i nauką. Na porządku dziennym jest tutaj obecnie walka partii liberalnej z ultramontańską, której rezultat ostateczny nie wiadomy jeszcze. Dotąd wszakże szala zwycięstwa przechyla się bardziej na stronę partii liberalnej, gdyż za nią stoi cały naród, kiedy tymczasem po stronie przeciwnej prócz jezuitów i innego duchowieństwa, któremu tak trudno wypuścić z rąk posiadaną władzę, nadto części arystokracji i garstki tytułowanych dewotek nikogo niema. Partya ultramontańska jednak, która do przeszłego roku władała krajem, a której władzę dopiero odebrały ostatnie wybory które wprowadziły do Izb ludzi ożywionych rzeczywistym patriotyzmem, prsekladających ojczyznę i jej dobro nad Syllabus, posiada jeszcze środki do dalszej walki; przez to walka ta trudną jest i ciężką. Pierwsze kroki na tem polu postawiono jednak, zrobiono co najważniejszego t. j. odebrano ultramontanom wychowanie młodzieży. Pierwszym czynem liberalnego ministerium był przedstawiony Izdom projekt do prawa o szkołach elementarnych, (projet de loi sur l'enseignement primaire), który teraz mimo silnego oporu przeciwników choć małą większością przeszedł jednak w Izbach.

Otrząśnięcie się z jarzma ultramontanizmu w Belgji, tudzież gorliwa praca na polu postępu i wewnętrznego rozwoju mogą dla nas służyć za przykład, tem bardziej, że obecnie właśnie nadchodzi chwila pójścia tą samą drogą.

Czyż ultramontanizm nie jest ciężką raną na schorzałym ciele Polski, czyż partya tak zwana stańczykowska nie paraliżuje najlepszych i najszlachetniejszych usiłowań nad naszym odrodzeniem. Szczególniej zaś rakiem tym dotknięta jest Galicja, która ze wszystkich prowincyj naszego kraju w najlepszych znajduje się warunkach. Obecnie gotujące się wybory dają krajowi możliwość wyzwolenia się z tego fatalnego położenia, pokazania reszcie narodu, że Stańczycy nie wszystko owładnęli jeszcze, że ogółowi narodu wstrętne są te przekonania, które prostą drogą wiedą nas do hańby i zguby.

Wszyscy prawi i dobrze myślący Polacy powinni teraz skupić się i dolożyć wszelkich starań, aby do nowej delegacji z urn wyborczych wyszli ludzie, których celem i myślą jedyną byłaby praca nad dobrem kraju, nie zaś utworzenie towarzystwa braci spiących i polowanie na order i tytuły.

Pisząc z Belgji nie podobna mi zamilczeć o Auspachu, prezydencie Brukseli, którego pogrzeb odbył się nie dawno.

Juliusz Auspach prezydent miasta Brukseli, był jednym z koryfeuszów liberalnej partii. Całe życie jego było ciągłą pracą dla dobra kraju, miasta, którem zarządzał i współziomków. Wybrany do Rady miejskiej w r. 1863 w tymże samym roku po śmierci burmistrza Andrzeja Napoleona Fontainas zajął miejsce które ten ostatni dotychczas zajmował. Wybrany do parlamentu odznaczył się jako jeden z lepszych mówców tudzież prawdziwy obrońca swobód gminnych.

Miasto Bruksela wiele mu zawdzięcza tak pod względem ulepszenia, jako też i sanitarnym. Ci co widzieli Brukselę przed kilkunastu a nawet i kilku laty — nie poznaliby jej dziś może, tak się odmieniła. Na miejscu ciasnych i krętych uliczek zabudowanych brudnymi klatkami powstały piękne szerokie ulice, po obu stronach których wznoszą się piękne domy i pałace. Na miejscu bagien zarażających powietrze swemi wyziewami powstały wspaniałe bulwary prawdziwa ozdoba tej stolicy. A ileż jeszcze świetnych placów dla dobra i ulepszenia miasta miał w myśli zmarły którego śmierć zawczasie wyrwała z grona ziomków. To też naród umiał ocenić jego trudy czego dowodem był wspaniały pogrzeb odbyty w dniu 21. maja r. b. Nie tylko cała Bruksela szła za trumną ulubionego burmistrza — ale nawet masy osób przybyły z prowincyi umyślnie oddać cześć zmarłemu pracownikowi na ojczystej niwie.

Szczęśliwy kto potrafi na taką cześć ziomków zasłużyć.

## Wiadomości z Ziem Polskich.

**Fundusz wyborczy.** Pod tym tytułem odbieramy korespondencją, którą dla jej ważności na naczelnem kładziemy miejscu. Polecamy treść w niej zawartą głębokiej rozwadze tak Centralnego komitetu, jak i komitetów powiatowych, do których ostatnich sprawa ta głównie należy. Otwieramy także swobodną dyskusją w tej materii.

### Z nad Warty.

Szanowny Redaktorze! Ponieważ tak gorliwie zajmujesz się potrzebami naszymi, przeto udaję się do Ciebie z prośbą, abyś się starał zaradzić biedzie, na jaką podczas walki wyborczej za każdą razą jesteśmy wystawieni. Czas zaś pomyśleć o tem już teraz, aby na jesień do wyborów do sejmiku być przygotowanymi.

Otóż chodzi o to, aby ludowi, służącemu u obcej narodowości zapewnić głosowanie swobodne i uchronić go od wszelkich przykrości, jak n. p. utraty miejsca za głosowanie przeciwne życzeniom chlebobdawcy. Odwoływanie się samo na prawo, zakazujące prześladowania wyborców, nie wiele tu pomaga, bo oddalić z miejsca można kogoś, wynajdując jakikolwiek powód, bez podania rzeczywistej przyczyny. — Starać się zaś o sprawę tę powinniśmy tem bardziej, im więcej majątków przechodzi w ręce obce!! Agitacya wyborcza i najgorliwsza nie odniesie tu pożądanego skutku, jeżeli tym, którzy w skutek głosowania doznają szkody materialnej, takowej nie wynagrodzimy. Nastąpiłoby to zaś mogło, ale i powinno, przez założenie funduszu wyborczego, na ten cel przeznaczanego. Fundusz taki nie potrzebowałby być wielkim, raz dla tego, że udzielanie indemnizacye formalom, komornikom etc., choć wystarczające, nie były wielkie, a potem i dla tego, że już samo istnienie funduszu tego powstrzymywałoby od zastosowywania kar, któreby w skutek wynagrodzenia karami być przestały. Z drugiej zaś strony lud czułby się zabezpieczonym i w skutek tego odważnym, nie potrzebując się obawiać strat materialnych. Działanie więc funduszu tego byłoby więcej moralne.

Ale skąd wziąć na niego pieniądze? wykrzykniesz Szanowny Redaktorze!

Bez wątpienia, że jesteśmy bardzo biedni ale na cel tak ważny, toby się jeszcze grosz znalazł. Zresztą możnaby uszczuplić innym wydatkom, jak np. na resursy, kuligi, huczne karawaly, szumne bale, i tym podobne instytucye, także wprawdzie potrzebne, ale mniej pożyteczne od proponowanego przezemnie funduszu wyborczego. Myśl tę tylko w streszczeniu podaję Ci, Szanowny Redaktorze, pod Twoją rozważę, a jestem przekonany, że skoro by projekt mój za praktyczny uznany został, toby się i reszta znalazła.

**Piszą z Berlina do Gonca Wielk.** W przeszłym tygodniu krążyły tu pogłoski o mającym nastąpić nowym zamachu na cara lub cesarza Wilhelma z okoliczności złotego wesela. Podają to za powód nie przebycia Aleksandra IIgo. Mianowicie gazety wiedeńskie o tem szeroko się rozpisują.

Policya miała otrzymać wiele listów z ostrzeżeniem, a przedstawienia p. Madai, prezesa policji, troskliwego o bezpieczeństwo osoby cesarskiej, miały na to wpłynąć, że zmieniono w ostatniej chwili program i para cesarska udała się do zamku nie główną ulicą „Pod Lipami“, lecz opuściła pałac tylną bramą na Baerestr., tak iż publiczność długo myślała, że Cesarz nie wyjechał jeszcze. Policya mogła mieć słuszne powody obawiania się jakiego nieszczęścia, bo wiele robotników kręciło się po mieście z głośnymi znakami niezadowolenia; ja sam nawet spotkałem gromadę ludzi, którzy zamiast kokardy niebieskiej, podobnej do bławatka, ulubionego kwiatu cesarza, mieli kokardy czerwone.

Zresztą nic tu nowego: bieda tylko, a oszukaństwa, występki przeciw moralności, kradzieży i samobójstwa na porządku dziennym; nie ma dnia, żeby się coś podobnego nie stało.

**Ks. dziekana Kuklińskiego z Głuchowy** wsadzono niedawno na kwartał więzy do fortecy w Koźlu na Górnym Szląsku.

**Lichwa.** Na rozkaz prokuratoryi aresztowano w dniu 31. maja i osadzono w więzieniu w Rogoźnie trzech żydów, którzy od kilkunastu lat trudniąc się lichwą wyzuli systematycznie z majątku okolicznych włościan. Imiona tej sławetnej, czyli osławionej spółki są: Moses Jeremias syn jego Borkert Jeremias i Zacharias Cohn, kupey z Rogoźna. Pierwszy z nich przed niedawnym czasem był zupełnie obdartym żydkiem, a dziś z krzywdy ludzkiej ma 100,000 talarów majątku. Za wypuszczenie na wolność ofiarował on 20,000 tal., lecz nie przystał sąd na to. Powód do aresztowania tych ichmościów dało zwyczajne oszustwo. Pewien włościanin pożyczyl na weksel od tej spółki 1700 tal. które w oznaczonym terminie zapłacił, lecz żydzi nie wydali mu wekslu, twierząc że zaginął. W styczniu rb. umarł on gospodarz, a spółka wystąpiła przed wdową z tym wekslem, żądając zapłaty 1700 tal. Na szczęście wdowa wiedziała, że mąż zapłacił w swym czasie te pieniądze; wyszukała więc kwit, który zanosła do nauczyciela prosząc o radę. Nauczyciel zaś oddał tę sprawę sądowi, na mocy czego aresztowano rzeczoną spółkę a sprawa teraz się toczy.

**Tak samo jak u nas.** Goniec Wielk. donosi: Nie masz to jednak, jak pan całą gębą! Pewien jegomość Polak przyszedł podczas wełnianego jarmarku do jednego z niepolskich poznańskich składów mebli a nawyzywawszy pod dostatkiem na kupca, że w jego składzie nie umieją mówić po polsku, kupił tylko bagatelną drobnostkę, bufecik, i zapłacił z pełną 500 tal., gdy podobno w polskich składach mógłby go dostać za 300.

**Poznań.** We Wróblewie, w powiecie Szamotulskim natrafiono w sobotę, dnia 14. bm. na grobowce przedchrześcijańskie. Pracami kierował sam hr. Zbigniew Węsiersko-Kwilecki; wszystkie urny które tam znalezione, a jest ich razem 7 większych i 3 mniejszych mają wieka; każda zaś ma inną formę. Oprócz tego znalezione tam garnuszki z podstawką i 2 dzbanki. Wszystkie te naczynia mają na sobie różnokształtne ozdoby.

**Kierownik zakładu naukowego żandarmerii.** Despota nawykły do ślepej uległości swojej zgrai pachołków, lubi ślepe posłuszeństwo i na odwrót, lokaj służący despotyzmowi nie pojmuje życia niewolnika z dumnie podniesionem czołem. Dowody tego rodzaju bezdusznosci dał dyrektor gimnazjum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, niejaki p. Deiters. W dzień obchodu złotego wesela cesarza Wilhelma, t. j. w dniu 11. czerwca, zwołał uczniów gimnazjum i kazał im wzno-



się okrzyki na cześć gnębiela narodowości polskiej. Lecz nie kończył na tem. Ponieważ mu się zdawało, że niektórzy uczniowie Polacy, nie dość pilnie natężali piersi do okrzyku, zarządził więc tajną inkwizycję. Wzywał uczniów po jednym i każdego z osobna wybadywał, najprzód: czy wznosił okrzyk polecony, a potem z jakich pobudek, czy z przekonania wewnętrznego, z patriotyzmu (sic), czy tylko byle uczynić zadość rozkazowi. Jednego z uczniów ukarał wykluczeniem ze szkoły aż do decyzji kolegium szkolnego. Takim jest sam fakt ze stanowiska pedagogicznego potępiony nawet przez polakożerczą „Posener Ztg“, lubo usiłującą przedstawić rzecz w świetle odmiennem. Ale wykryty rządowego organu nie przydały się na nic, gdyż wszystkie pisma Wielkopolski, poinformowane dokładnie, twierdzą stanowczo, że dyrektor badał sumienia i uczucia uczniów.

W obec powyższego faktu, gdy zapytamy i zważymy, gdzie się to dzieje — kiedy się dzieje i co za człowiek jest aktorem, przyjmującym dobrowolnie na się rolę żandarma, to przyjsię chyba musimy do przekonania, że w szkole nowoczesnego despotyzmu wychowani ludzie pracują tylko nad tem, ażeby własny naród zohydzić do reszty w oczach Europy. Więc to człowiek nauki, syn des Culturvolkes, który zapewne ma na języku: wolność sumienia i postęp, gwałci nietylko zasady pedagoga, dopuszcza się nietylko czynu hańbiącego człowieka nauki, ale wyzuwa się nawet z wszelkich uczuć humanitarnych, staje się narzędziem w ręku tych, którzy mimo wszelkie pozory konstytucjonalizmu dążą wewnątrz do jedynowładztwa a na zewnątrz do podbojów. Zaiście, p. Deiters utwierdza nas w przekonaniu, że społeczeństwo niemieckie a przynajmniej większa część jego nie czuje upadku własnego, kiedy jednostki tego społeczeństwa pomagają tak ochoczo do nakładania jarzma niewoli na Danię, Lotaryngię i część ziemi dawnej Rzeczypospolitej polskiej. Naród prawdziwie wielki, w istocie rozumny, naród który się chełpi kulturą, nie pozwoliłby mimo i wbrew kilkunastu despotom u steru, ażeby się działy takie nadużycia, takie pogwałcenia uczuć i praw narodowości, jakie się powtarzają w Wielkopolsce i innych ziemiach, zabranych przemocą przez Niemcy.

## Rzut oka na stosunki geologiczne Galicji

skreślił

**Emil L. Dunikowski,**

asystent geologii w politechnice lwowskiej.

(Ciąg dalszy).

Wszystkie te ogniwa formacji sylurskiej (z wyjątkiem wapieni) wietrzeją pod wpływem powietrza i wody bardzo łatwo rozsypując się przytem w gruz i proch. Ztąd pochodzi, że brzegi wszystkich rzek na południu Podola okryte są rumowiskami, które podmywane przez wodę sprawiają powolne, ale ciągle usuwanie się brzegów.

Idąc ku północy napotykamy warstwy te coraz to głębiej, coraz to większa ilość młodszych pokładów pokrywa je, — kiedy przeciwnie koło Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, itd. cały szereg sylurski znajduje się prawie na powierzchni, tak, że często już bezpośrednio pod pruchnicą (humusem) napotykamy na powyżej opisane ogniwa tej formacji.

Jeżeli porównamy rozwój syluru w Galicji z podobnymi utworami innych krajów, to dojdziemy do ciekawych wyników.

Formacja ta ma wielkie rozprzestrzenienie po kuli ziemskiej, rzadko znajdzie się większy obszar, na którym by jej brakowało, przytem najbardziej uderza ta okoliczność, że stosunki co się tyczy składu skał tak zwanych petrograficzne, jakoteż stosunki życia organicznego tak zw. paleontologiczne wszędzie są bardzo do siebie podobne.

Tylko stosunki uławicenia pokładów nie wszędzie są jednakowe, bo podczas kiedy miejscami leżą wszystkie warstwy podobnie jak u nas na Podolu poziomo, — to gdzie indziej pierwotna ta poziomność została później przez działanie różnych sił zniszczoną, tak że mamy przed sobą warstwy pofałdowane i poprzewracane.

Najwięcej zgodności pod każdym względem z naszym podolskim sylurem, okazują warstwy tej samej formacji w północnej Rosyi, w Szwecyi i Norwegii i w północnej Ameryce w dorzeczu Missisipi, — tak, że możemy całkiem śmiało uważać nasze pokłady sylurskie za dalszy ciąg wspomnianych okolic tych samych formacji.

Podczas tego peryodu przedstawia nam powierzchnia ziemi naszej dziwny i niezwykły obraz, — obraz, który na podstawie danych faktów geologicznych my dzisiaj całkiem dobrze możemy sobie odtworzyć.

Oto mamy przed sobą olbrzymie morze oblewające prawie całą ziemię (gdyż i osady jego po całej ziemi widzimy), zawierające w swych nurtach zwierzęta niskiej organizacji, dziwnych kształtów, które to zwierzęta na najodleglejszych punktach tego olbrzymiego sulurskiego oceanu mają te same lub bardzo zbliżone cechy. Ta okoliczność dowodzi nam, że w tym czasie warunki do życia organicznego były o wiele prostsze, niż dzisiaj.

Rozmaitość klimatu, która dzisiaj sprawia, że w Laponii renifery i białe niedźwiedzie wśród sosen, mchów i lodowców z trudami o byt swój walczyć muszą, — podczas kiedy w Indyach w cieniu palm, rozkoszne ptaki, wielkie słonie itd. wesoły żywot wiodą, — rozmaitość ta nie istniała weale podczas sylurskiego peryodu. Wszędzie był jednakowy ciepły klimat, pod wpływem którego pojedyncze twory organiczne rozwijały się milionami jednostek — zarówno pomiędzy zwrotnikami, jak też w pobliżu biegunów.

Ale i w tym odległym peryodzie istnienia ziemi były już stałe lądy, czego jasnym dowodem są niektóre ogniwa tejże formacji.

Znajdujemy bowiem tu między innymi także piaskowce, iły, iłolupki itp. — skały, które noszą miano klastycznych (pokruszonych) czyli prugorzędnych.

Skały tworzą się w taki sposób, że przez mechaniczne działanie wody, i przez różne inne wpływy, pierwotne już istniejące skały pokruszą się na więcej lub mniej miążkie cząstki, które uprowadzone przez wodę, a wreszcie złożone w jakimś miejscu skupiają się tworząc stałe masy.

Atoli lądów tych było podówczas bardzo niewiele. Tworzyły one niejako małe wyspy w tem wielkiem przestworzu morza, i były zupełnie nagie i niezaludnione, — gdyż nie znajdujemy też nigdzie resztek skamieniałych z roślin lub też zwierząt lądowych.

Podobnie jak dzisiaj miała już i podówczas ziemia swoje wulkany, tylko w daleko większych rozmiarach. Wulkany te musiały naturalnie pod zębem czasu zniszczyć, — pozostały tylko ich twory wybuchowe t. j. lawy i popioły wulkaniczne (zbite w twarde skały t. zw. tufy), które napotykamy we wielu miejscach tejże formacji.

Jako wynik tego wulkanizmu widzimy w niektórych warstwach sylurskich poprzewracanie tychże, a co najważniejsza utworzenie wewnętrznych rozpadlin i pieczar.

W pokładach podolskich nie napotykamy atoli ani tych law, ani rozpadlin, — co tym smutniejsze dla Galicji, ile że w takich popękaniach i w pobliżu skał wybuchowych jest siedziba znachodzeń kopalń metalicznych.

Sposób w jaki one się tworzą, poznamy później, skoro będzie mowa o naszych skałach i kopalinach w szczególności.

W geologii dzielimy jeszcze formację sylurską stosownie do wieku pojedynczych części na dolną (najstarszą), środkową i górną (naj-

młodszą). Otóż wiedzieć należy, że sylur podolski nie obejmuje tych wszystkich trzech piąt, lecz tylko górne (najmłodsze), co znaczy, — że na ziemi długi czas trwała już ta formacja, zanim granity podolskie zostały zanurzone pod poziom morza, i zanim zaczęły się jego pokładami okrywać.

Tyle więc o formacji sylurskiej. Znaczna grubość jej wszystkich pokładów (przeszło 6.000 metrów) każe wnioskować, że długi czas ona trwała na naszym płanecie.

Podczas tego długiego przeciągu wieków zaczęły zwolna jej twory organiczne przekształcać się, — obok tego zaczęły zwolna powstawać nowe.

W taki więc sposób przychodzimy do następnej czyli młodszej formacji, tj. do dewońskiej. Podobnie jak i niegdyś podczas rozwoju ziemi nie było jednej pewnej chwili w której by się kończyły i ginęły dawne twory a powstawały nowe, — tak też i w pokładach nie możemy oznaczyć ścisłej granicy, — gdzie się kończy jedna a zaczyna druga formacja, tylko mamy powolny przechód.

Przypatrzmy się dewońskim pokładom na naszym Podolu. Pokłady te, jako młodsze od sylurskich okazują się znacznie wyżej od nich w kierunku północnym i północno-zachodnim wyżyny podolskiej. Podczas gdy południk idący przez Niżniów oznaczał nam granicę występowania syluru, to dewon mamy dalej. I tak spostrzegamy go w kotlinie Dniestru już poniżej Jezupola, w kotlinie Żłotej Lipy za Zawałowem, nad Seretem za Tarnopolem w pobliżu Mikuliniec itd.

Są to także pokłady czysto morskie, i leżą podobnie jak sylurskie całkiem poziomo. Skały z których one są zbudowane są następujące:

1. Szare lub zielonawe, piaszczyste iłolupki;
2. Cisawe, zielone, szare lub najczęściej rdzawo czerwone zwięzłe piaskowce.

Ostatnia skała znana i używana powszechnie w kraju pod nazwą kamieni trembowelskich, występuje w przeważnej ilości, — podczas gdy pierwsza tworzy tylko niejako przegrody.

Ten piaskowiec dewoński tworzy ławice zwykle dość znacznej miąższości, i wietrzeje z czasem na powietrzu okazując przytem różnobarwność na powierzchni.

Co się tyczy resztek organicznych, to pokłady te są bardzo w nie ubogie.

Ważną jest ta okoliczność, że napotykamy się tu po raz pierwszy z przedstawicielami zwierząt kręgowych, mianowicie z rybami. Ryby te, których ślady widać już z końcem sylurskiej formacji, są to dziwne stworzenia, zupełnie różne od dzisiejszych ryb.

Zamiast kościenia miały one szkielet chrząstkowaty, ciało ich było pokryte wielkimi pancerzami z różnobarwną emalią, ogon ich nie był tak symetryczny jak u dzisiejszych, tylko górna część była znacznie dłuższa, — i okazywała przez całą swą długość idące przedłużenie słupa pacierzowego.

Otóż resztki z tych ryb (zwanych w świecie naukowym „ganoidy“ „pancerzowce“ etc.) napotykamy także w piaskowcach dewońskich Podola, — lecz znaczna zwięzłość i twardość tej skały, rzadko kiedy pozwala okaz taki przelupać.

Oprócz tego napotykamy tu także resztki z morskich wodorostów, i bardzo rzadko jakąś inną skamienielinę, co dowodzi, że warunki do życia były w tej formacji o wiele lichsze, niż w poprzedzającej.

Formacja ta występuje także na wielkich obszarach prawie wszystkich części ziemi. W Anglii i Ameryce północnej jest ona podobnie rozwinięta jak u nas będąc przeważnie zastąpioną piaskowcami noszącymi tam nazwę: „Old reed sandston“ (stary czerwony piaskowiec), tylko, że bogactwo skamielin jest tam nierównie większe, niż u nas.

Szczególniej bogactwo to potęguje się tam, gdzie występuje wapień jako cząstka składowa



tej formacji, co ma np. miejsce nad Renem. Wtenczas widzimy tu wiele zwierząt podobnych nieco do sylurskich (trylobity, głowopławy, małże), przytem także wiele nowych. Stosunki uławienia nie wszędzie są tak proste, jak na Podolu, tak ma się rzecz np. w Pensylwanii, w Nord-New-York, w Rosyi itd., — lecz zresztą wszędzie stają pokłady stromo, lub okazują bardzo zawiłą budowę.

Jeżeli więc rzucimy okiem na stosunki okresu dewońskiego, to zobaczymy obraz bardzo podobny do syluru.

Olbrzymi ocean oblewa całą ziemię dokoła, a i ówdzie sterczą niewielkie wyspy nie mające atoli na sobie żadnych zwierząt lądowych. Klimat wszędzie jednakowy, ciepły, — w nurtach oceanu rozwija się dziwne, dziś nam obce życie organiczne, wśród którego po raz pierwszy okazują się kregowce, ryby, — jako postępowanie w tej ciągłej ale nadzwyczaj powolnej przemianie świata organicznego.

(C. d. n.)

## Kronika.

**Dnia 1. Lipca o godzinie wpół do czwartej po południu** odbędzie się przed tutejszym c. k. Trybunałem karnym w małej sali na pierwszym piętrze, dwie rozprawy prasowe, spowodowane konfiskatą przez c. k. Prokuratorę „Sztandaru polskiego” i „Strażnicy polskiej”.

W obronie Redakcyi stawać będzie Dr. Duleba.

**Do Świetnego Prezydium Magistratu miasta Lwowa** i komisji sanitarnej. Z kilku stron odbieramy wiadomość, że przed kilku tygodniami zakwestyonowała straż miejska na rogatce Żółkiewskiej płyn, który żyd wnosząc do miasta, zadeklarował jako: „sok malinowy” używany jako dodatek dla pijących wodę sodową.

Uczciwy i bystry urzędnik zauważywszy że ten „sok malinowy” jest nader podejrzanego natury, zatrzymał ten płyn i bezzwłocznie odebrał do Magistratu, dla dalszego zbadania. Mówią, że urzędnik dla tego przytrzymał „sok malinowy” gdyż takowy był nietylko najzupełniejszym żydowskim falsyfikatem, który ani kropki soku malinowego nie zawierał, ale za to był silnie zabarwiony, „Aniliną” która jak wiadomo jest nader szkodliwą trucizną i wszędzie gdzie cywilizacja i troskliwość władz o zdrowie społeczeństwa sięga (oprócz Lwowa) pod dotkliwymi karami zakazana jest do użycia w wszelkich artykułach służących do spożycia ludziom.

Ten, który truciznę tę niósł zeznał, że nabył takową w pewnej fabryce za rogatką Żółkiewską, a faktem jest że fabryka dostarcza „tego soku malinowego” prawie wszystkim kramikom żydowskim i greislerniom których jest może około tysiąca, a które wszystkie sprzedają wodę sodową bez najmniejszej kontroli.

Bardzo naturalnie, że kilka tygodni mogło wystarczyć dla nieuczciwego truciciela fabrykanta, aby usunąć ślady swej fabrykacji, lecz że się takowa i dalej prowadzi nie ulega żadnej wątpliwości.

Woda sodowa z sokami, sprzedaje się dziś wszędzie, nawet w budkach i sklepikach żydowskich, które sprzedają wyłącznie igły nici i łokciowe towary. Można więc pojąć jakie się mogą dziać nadużycia szkodliwe zdrowiu ludzkiemu.

Wzywamy więc Świetny Magistrat: aby tenże bez najmniejszej zwłoki polecił komisji sanitarnej zrewidowanie wszystkich handelek, gdzie się woda sodowa sprzedaje i zbadanie „soków”, szczególnie malinowych. Następnie zrewidowanie fabryk soków i dystylarni wódek które takowe zabarwiają aniliną.

Rozciągnięcie kontroli nad sprzedającymi wodę sodową winno bez najmniejszej zwłoki nastąpić.

Z doświadczenia przekonani jesteśmy, że Świetne Prezydium Magistratu nie zawsze zwykło zważać na głosy publiczne, przekonani jednak jesteśmy że się przecież ktoś znajdzie w łonie Rady miasta, który zainterpeluje Prezydium co się stało z zabranym „malinowym sokiem” na rogatce Żółkiewskiej.

**Zapytujemy komisaryat targowy** jak może na to pozwolić, aby straganiarki sprzedawały działwie zielony, niedojrzały agrest. Od czego są ci panowie i za co pobierają pensje. Takiego braku dozoru nad artykułami żywności jak we Lwowie, nie znajdzie już dzisiaj w żadnym z ucywilizowanych krajów.

Byłoby do życzenia, aby Jaśnie Wielmożny Prezydent, mając konie i powóz do dyspozycji własnej, a utrzymywany sumptem miasta, raczył choć kilka razy do roku przejechać się nietylko po głównych, ale i bocznych ulicach Lwowa, a zaręczamy, że przejażdżki te byłyby niezwykle pouczające o tem, co się dzieje w stołecznym mieście, oddanem jego pieczy.

**Z powodu artykułu** umieszczonego w ostatnim numerze „Strażnicy polskiej” o wystawie obrazów w auli szkoły politech. odebraliśmy od Wielce Szanownego p. Ottona Hausnera list następującej treści:

„Wielmożny Panie Redaktorze!”

W numerze 6. „Strażnicy polskiej” z dnia 19. Czerwca rb. znajduje się następujący ustęp.

„Do ciekawych reminiscencji wystawy sztuk pięknych należy obraz Cerquzzi della Bataglie przedstawiający bitwę z dziejów starożytnych na tle krajobrazu wschodnio-południowego, z jakimś miastem pełnym gmachów pysznych, w położeniu wysoce górzystym i z podpisem, „bitwa pod Chocimem”. Takiego figielka niewinnego wobec zwiędzającej publiczności może się tylko Dyrekcyja Towarzystwa lwowskiego sztuk pięknych dopuścić”.

Rzeczony obraz jest moją własnością i został nabyty przez ojca lub dziada mego w r. 1820 w Wiedniu na aukcyi galeryi hrab. Fries, dokąd się dostał z pałacu Aldobrandini w Rzymie. Oznaczenie przedmiotu „Bitwa pod Chocimem” znajdowało się na żółtkłej kartce oddawna na obrazie przyklejonej. Margrabia Campori w swem dziele o dawnych galeryach włoskich, cytując ten obraz z tą samą nazwą według katalogu zbioru Aldobrandini.

Cerquzzi dopuścił się tu jak Weronese w Godach kanańskich, jak Tycyan w Bitwie pod Lepanto i jak prawie wszyscy malarze odrodzenia, pewnego anachronizmu czyli raczej niedokładności barwy lokalnej, udzielając polskiem wojownikom zbroje i ubiory rzymskie. Że to zaś nie jest bitwa z dziejów starożytnych o tem świadczą turbany i jatagany walczących Turków.

Położenie Chocima jest bardzo górzyste, a obszerne fortyfikacje (pysznych gmachów tam nie ma) na tle znajdujące się, dotąd istnieją. Bitwa, którą Cerquzzi przedstawił, jest pierwszą bitwą pod Chocimem wygraną w r. 1620 przez Jana Karola Chodkiewicza.

Podpis obrazu nie jest zatem „figielkiem” Dyrekcyi Towarzystwa sztuk pięknych, lecz opiera się na dokumentach.

Pozostaję z należnym szacunkiem  
Otton Hausner.

Jakkolwiek żyjemy dla p. Ottona Hausnera najgłębszy szacunek, nietylko jako dla szlachetnego i dzielnego męża stanu, ale i jako powagi gdy mowa o sztuce, zmuszeni jesteśmy jednak w obronie „Strażnicy polskiej” poczynić do powyższego sprostowania pewne uwagi i tak:

Na obrazie, nie widzieliśmy kartki „żółtkłej” ale zupełnie świeżo napisaną, a niedającą żadnego objaśnienia. Gdy znowu ani jeden szczegół niedozwalał się dopatrzeć czego ośkolwiek polskiego, zarzut uczyniony był usprawiedliwiony aż do chwili sprostowania przez wielce szanownego p. Ottona Hausnera.

Co do zarzutu uczynionego w nawiasie że: „pysznych gmachów w tam niema” ośmielał się również wystąpić w obronie odnośnego ustę-

pu w „Strażnicy polskiej” gdyż stojąc przed obrazem nazwanym „Bitwą pod Chocimem”, po lewej stronie na tak zwanym trzecim planie za górą, na której dominuje forteca, przedstawia się oku widza rzeczywiście fantastyczne miasto które chociaż w niewyraźnych konturach umożliwia rozpoznanie wielkich a może i pysznych gmachów.

O pierwotnej myśli artysty, nie wątpimy ani chwili, mianowicie po sprostowaniu p. Ottona Hausnera, że obraz ten miał rzeczywiście przedstawiać „Bitwę pod Chocimem” i jest prawdopodobne, że któryś z przodków naszych zwiedzających Włochy, polecił artyście bitwę tę odmalować, a artysta nie znając ani Polski ani Polaków puścił wadze fantazyi opierając się na opowiadaniu i skreśleniu planu zamawiającego obraz, w końcu szkoła odrodzenia usankcjonowała anachronizm.

W każdym razie jesteśmy bardzo wdzięczni wielce Szanownemu Autorowi sprostowania, gdyż takowem zdjął chociaż małą częśćkę przewinień, jakich się Dyrekcyja Tow. sztuk pięknych dopuściła, i których niefortunna obrona w „Gazecie Narodowej” niczem nie usuwa a tem mniej przekonywa. — W sprawie tej pomówimy jeszcze obszerniej.

**Teatr letni w Ogrodzie Strzeleckim** pod dyrekcją p. Baczyńskiego.

W Ogrodzie Strzeleckim przygotował p. Wojciecki scenę letnią, odpowiadającą wszelkim możebnym wymogom, której całość przedstawia się bardzo przyzwoicie. Przedsiębiorca zwrócił uwagę na stan pogody i aby rozrywka nie została przez deszcz powstrzymana, przygotował drugą scenę pod nakryciem, gdzie się przedstawienie i goście mogą każdej chwili przenieść.

Przedstawienia objęło Towarzystwo prowincjonalne pod dyrekcją p. Baczyńskiego, a wywiązuje się w ten sposób, że zasługuje na wszechstronne poparcie publiczności. Kto tylko zna chociaż cokolwiek trudności na jakie jest wystawiony każdy dyrektor trupy dramatycznej wędrującej po prowincyi, ten musi oddać słuszną pochwałę p. Baczyńskiemu, iż tenże z wszelką godnością pojmuje szlachetne zadanie. Chociaż nie ma on sił pierwszorzędnych, ale ma Towarzystwo, które może i ma prawo mianowania się artystami dramatycznymi. Obok pani Baczyńskiej, która byłaby cennym nabytkiem każdej większej sceny i która od razu zyskuje powszechną sympatyę, grupuje się kilka sił wcale nie złych, a jeżeli są usterki, to i w teatrze Skarbkowskim takowych nie brak.

P. Baczyński dając przedstawienia w języku ruskim i polskim stara się unikać wszystkiego, coby nie tylko mogło razić, ale budzić przykre uczucie. W przedstawieniach ruskich jest uczciwym Rusinem, a w polskich Polakiem. Dlatego też gościnne jego przedstawienia we Lwowie popieramy gorąco i polecamy publiczności. W ruskich komediach i wodwilach można widzieć tak wyborne kreacje, które nawet melancholika zdołają pobudzić do homerycznego, szczerzego śmiechu.

Dodajmy troskliwą charakterystycę, świeżość garderoby, w ogóle precyzją reżyseryi, nie można p. Baczyńskiemu odmówić uznania jako dyrektorowi, a p. Wojcieckiemu, jako przedsiębiorcy.

Ocenę gry artystów, podawać będziemy w następnych numerach.

Na kilka pierwszych przedstawień publiczność przybyła bardzo homeopatycznie. Rusinów szukaj ze świecą Jabłoczkowa, a o wyjściach boritelach ruskawo naroda, ani mowy, gdyż Tow. p. Baczyńskiego mówi po rusku, a nie po moskiewsku. A więc zastępniki wolą uczęszczać na teatr niemiecki, lub na tingel tangle pod sroką i inne szlachetne rozrywki.

Niechże przynajmniej polska publiczność będzie uczciwszą.

Komitet festynowe powinnyby korzystać ze sposobności i zamiast szukać miejsc, które



dopiero urządzić potrzeba, zużytkować ogród zupełnie odpowiednio do tego celu urządzony. Takim właśnie jest ogród na Strzelnicy z teatrem letnim. Sądźmy zaś, że zabawa wszelka połączona z przedstawieniem scenicznym, następcza więcej urozmaiconą rozrywkę i przysparza dochodu na cele dobroczynne rozmaitych towarzystw, urządzających festyny w lecie.

**Nienstająca kanikula telegramowa w „Dzienniku Polskim.“** W ostatnim numerze „Strażnicy Polskiej“ zanotowany został fakt, jak redakcja tego arcy-poważnego pisma zapatrywania religijne znane pod nazwą „deizmu“ przerobiła na moskiewskiego generała Deizmusa. Obecnie „Sztandar Polski“ zmuszony jest znowu wytknąć temu samemu pismu nowe bałamuctwo. Numer z 25. czerwca zawiera telegram z Londynu, pouczający czytelników że książę Cambridge odczytał pismo pożegnawcze ks. Ludwika Napoleona do Chelsforda Carfie Frere. Jak nad Deizmus, tak samo nad tym Chelsfordem Carfie Frere mocno się zastanawiali czytelnicy „Dziennika“ i dopiero po długiej debacie przyszli do przekonania, że rzecz idzie o dwóch ludzi, mianowicie o znanego lorda Chelmsforda i p. Bartle - Frere'a. Lapsus „Dziennika“ nie dziwiłby nas wcale, gdyby redakcja tego szanownego pisma nie składała się z samych pierwszorzędnych (!) dyplomatów europejskich, którzy przecież nazwiska angielskich swych kolegów znać powinni. Przecież przynajmniej kilku członków redakcji „Dziennika“ musiało osobiście konferować o sprawach europejskich z lordem Chelmsfordem, jakże więc można z niego robić Chelmsforda Carfie Frere? — Anglicy są bardzo drażliwi na przekraczanie swych nazwisk, a taki lapsus może narazić ambasadę „Dziennika“ na szwank wobec dyplomacji europejskiej.

**Wojna domowa** wybuchła jak się zdaje z powodu słonecznej kanikuli na dworcu kolei Karola Ludwika i to nie pomiędzy zwykłymi śmiertelnikami jak są „biali murzyni“ ale napływową śmietaną (?) gdyż pomiędzy dwoma pierwszorzędnymi kulturträgerami. Rzecz się tak miała, było to południe, słońce okropnie dopiekało, kto mógł improwizował włoską siestę. Fiakry recte ich właściciele, spali przed dworcem na kozłach. Portyery i numerowi kiwali się w sieniach opierając się o mury, nawet pan Meidinger ze swoim korpusem bezpieczeństwa publicznego używał podobno drzymki, gdyż to była pora w której po odejściu pociągu do Stanisławowa, nie było obawy, aby się jaki socjalista lub inny zakazany owoc przez c. k. policyę na dworcu pokazał.

Słowem panowała idylliczna cisza w państwie von Drausserów. Nagle od frontu dworca, z pierwszego pietra gdzie się mieszczą bióra dyrekcji, zagrzmiły z otwartych okien grzmoty i łomot jakby piorunów, lub znowu ryczenie lwów rzucających się w śmiertelne zapasy, dopiero:

„*Schock szwernot! — Kreuz Donnerwet-  
tar noch ein mal! — „gemeiner Bauernben-  
gel!“* i cały potok lub lawina technicznych zwrotów mowy z nad siniego Dunaju i Wełtawy, przekonały spoczywające społeczeństwo w środku i na zewnątrz dworca — że to ani gromy niebieskie, ani światoburczy socjaliści — lecz tylko mężowie gromowładni próbują swych sił.

Jak nam donoszą nie mało przerażony został p. Meidinger, który będąc zawsze w pogotowiu służbowym, wysłał rekonesans naprzód, a inaczej myślącemu korpusowi nakazał „naflancować bajonety“, i już się gotował do mówki w celu zagrzania ducha swego rycerstwa, gdy mu „zaraportowano, że to tylko egzercycya głosów pomiędzy panem Betriebschefem Kobliczkim, a panem Inspektorem Bureschem. Fiakry jako naród ciekawy powłazili aż na budy wehikulów aby z tego stanowiska przypatrywać się gimnastycznym skokom „panów“, którzy podobno na około jakiegoś pieca i stołu tańcowali z różnym powodzeniem.

Jakiś troskliwy trzeci dygnitarz o zdrowie gladiatorów miał nawet sikawką zakomenderować, aby w ostateczności spowodować rozejm, dopóki nie będzie zwołany odpowiedni kongres dla załatwienia pokojowego sprawy.

Czemże są nasze borby przedwyborcze w porównaniu z takim faktem, — gdzie dwóch serdecznych przyjaciół którzy żyją prawie jednym tchnieniem ducha, zaczynają ryczeć jak lwy lub tygrysy, pokazując sobie na wzajem zęby i nominują „gemeinemi Bauernbenglami“. Oczywiście że to jest epidemia wszechspołeczna, która daje wiele do myślenia.

P. S. Jeden z fiaków zeznaje dodatkowo że zatrzymanie placu boju zawdzięcza p. Buresch głównie tej okoliczności — iż był właściwie „ganz comode“ w swoim biurze, czyli w negliżu bez surduta i innych zawadzących części ubrania, a więc miał ruchy swobodne, chociaż lewą ręką zabezpieczał trzymając, pozostałą część niezbędnej garderoby.

Przyczyną nieporozumienia miało być: *unbefugte Aneignung, des nicht autorisirten Amtsbefugnisses in Gegenwart eines Vorgesetzten*.

**Obrazki z Tatr.** Nakładem i drukiem Wł. Angelusa w Tarnowie wyszła odbitka z czasopisma „Gwiazda“ pod tytułem „Obrazki z Tatr i podgórze Tatrzańskie“ jako przewodnik dla jadących do Zdrojowisk położonych obok kolei Tarnowsko - Leluchowskiej i dla zwiedzających Karpaty i Tatry.

Broszurę tę nabyć można po wszystkich księgarniach i przy kasach osobowych kolei Tarnowsko - Leluchowskiej. Cena egzemplarza 15 ct

### Ostatnie wiadomości z pola walki przedwyborczej.

W ostatniej chwili, gdy już „Sztandar polski“ oddany miał być pod prasę odbieramy z różnych stron wiadomości nader przykre, z których najsmutniejsze i najczęściej obrażające honor i uczciwość polską podajemy.

#### Z Nowego Sącza, Limanowy i Nowego Targu donoszą równocześnie:

że tam Dr. Paweł Duniecki adwokat wiedeński, usiłuje przeforsować swoją kandydaturę naprzeciw ks. kanonikowi Chełmeckiemu w sposób w najwyższym stopniu demoralizujący lud, gdyż rozdzieliwszy znaczne kwoty pieniędzy pomiędzy osobistości, u których uczciwość i sumienie zawsze są wystawione na sprzedaż za pieniądze, nieuczciwi ci handlarze pod pokrywką patryotyzmu w najohydniejszy sposób przebiegają wsie i miasteczka i tam dają na rękę pieniądze wójtom, właścicielom i mieszczanom.

Rzecz naturalną, że Szan. ksiądz Chełmecki jako kapłan nie pójdzie tą drogą. Kto jest p. Dr. **Paweł Duniecki?** odpowiedź na to pytanie moglibyśmy dać może treściwą, gdyby nie jakiś dziwny zbieg okoliczności. P. Dr. Dunieckiemu, którego się publiczność lwowska już od tygodnia spodziewała ujrzeć przed kratkami sądów przysięgłych jako świadka w smutnej sprawie karnego procesu o oszustwo w sprawie kredytowego banku miejskiego — udało się jakoś, że zeznania swe poczyni dopiero po wyborach.

Mamy do tego słuszne powody twierdzić (po przeczytaniu aktu oskarżenia i dotychczasowego przebiegu sprawy) że po tem zeznaniu, gdyby było nastąpiło przed wyborami, opinia publiczna byłaby się może inaczej zapatrywała na p. kandydata.

Lecz pomijamy te uwagi; ale człowiek który chce przyjąć godność reprezentanta kraju, a za szczeble do tego wyniesienia używa haniebnego przekupstwa, frymarki, o tym wolno nam mniemać i wierzyć, że tak samo jak Judasz za srebrniki sprzedał Chrystusa, i on sprzeda przy pierwszej sposobności swoje sumienie gdy mu się tylko sposobność nadarzy.

Gdy dnia dzisiejszego rozeszła się wieść stanowcza po Lwowie o kandydaturze p. Dr. Dunieckiego, mieliśmy sposobność słyszeć ludzi poważnych i patryotów mówiących:

„Niech Bóg uchowa kraj od takich reprezentantów w Radzie państwa!“

Odzywamy się więc do wyborców włościan i małomieszczan, aby nie obciążali sumienia swego jednym z najcięższych grzechów i nie oddawali kraju, siebie i swych rodzin w ręce, które ich uważają za towar jarmarczny.

Nie powiększajmy rozmyślnie własnej nędzy, nie gubmy sumienia. Wyznajemy zresztą otwarcie, że różnimy się znacznie z ks. Chełmeckim w zdaniach politycznych — ale, gdyby ta różnica była jeszcze większą, to zawsze wolimy jego, gdyż jest rzeczywiście kapłanem czystym, naszym i nieposzlakowanego charakteru, a te zalety dają mu pierwszeństwo, chociażby przed całym legionem doktorów i adwokatów Dunieckich, wychowanych na praktykach wiedeńskich.

**Z Brodów** piszą, że tam utworzył się odrębny komitet, który postanowił nie przebiegać w środkach i przeforsować kandydaturę p. **Sochora** generalnego Dyrektora kolei Karola Ludwika. Kim jest p. **Sochor**, kto nie wie, niech zapyta tych setek nędzarzy kolejowych krajowców pooddalanych ze służby, dla zrobienia miejsca obcym. Nędzarze ci umierają dziś z rodzinami z głodu, a na błagania i prośby o ratunek, dostają w odpowiedzi śmiech i szyderstwo.

Zapytaj się kto zniszczył handel i przemysł krajowy podczas wojny Moskwy z Turcyą, kto uboży przemysł rolniczy, jeżeli nie wrogię nam postępowanie i niepraktykowane gdzieindziej opłaty kolejowe, których dyrektorem jest p. Sochor?

Komitet na jego rzecz mogą tylko składać ludzie, którzy są najzaciętszymi nieprzyjaciółmi kraju! Nie przypuszczamy jednak ani na chwilę, że większa część obywateli moźszowego wyznania w Brodach, nie ulegnie szatańskim pokusom, że nie będzie chciała zerwać zupełnie z krajem i przeprowadzi z godnością wybór swego współwyznawcy Dra Hen-



ryka Gottlieba, a mogą być pewni Żydzi, Polacy i Rusini, że ten kandydat pozostanie tak uczciwym, jak dotąd był cały jego żywot.

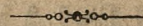
Dowiadujemy się równocześnie, że p. Alfred Hausner, brat wielce szan. delegata Ottona Hausnera, który w Brodach posiada powszechny szacunek, ze względu, iż brak sił w skutek podeszłego wieku nie dozwoliłby mu znosić jak by przynależało trudów delegacyjnych, cofa swoją kandydaturę, gdyż inaczej odegrałby rolę jak szanowny hr. Gołuchowski. — Szan p. A. Hausner może być przekonany, że brak ten w niczem mu nie ubliży, ale przeciwnie, podniesie szacunek dla jego osoby.

**Coraz lepiej, coraz piękniej!** Centralny komitet przedwyborczy lwowski zdecydował na posiedzeniu dzisiejszem przedpołudniowem, polecić w Kołomyi kandydaturę p. Byka, który przeszedł

jednym głosem większości w Komitecie. Zaiście zdumiewać się potrzeba, jakie mogli mieć kombinacye wielkopolityczne czy własne, zwolennicy p. Dra Byka, którzy mieli tę cywilną odwagę prze-forsować go chociaż jednym głosem. Rozumiemy, że w Kołomyi zalew Scharfów, Hönigsmannów, Miesesów et tutti quanti, jako w gnieździe szerszeni dawał wiele do myślenia; ale czy postawienie kandydatury Dra Byka zmieniło tę sytuacyę w czemkolwiek bądź, stanowczo zaprzeczamy. Nie ma tak naiwnego we Lwowie, któryby wierzył w jakiegokolwiek koncesye i przyrzeczenia, dawane przez Dra Byka, gdyż kandydat ten, jak przedtem tak i nadal stawać będzie wrogo przeciw żywiołowi polskiemu. Od początku naszych praw autonomicznych nie upadliśmy tak nisko jak obecnie. Takich moralnych policzków nie śmiał nam nikt zadawać. To są

skutki lenistwa, zejścia z sumiennej drogi dziennikarstwa, które według potrzeby fabrykowało setki fałszywych apostołów i proroków. Zwycięstwa prawdy nie widzimy przed oczyma, ale klęskę. Bóg jednak wie co robi, zsełając na nas tak ciężkie krzyże, aby z powodu naszej beczynności i teńorzostwa moralnego wrogi żywioły rozegrywały kości o nas.

Kraj winien pociągnąć do odpowiedzialności komitet centralny za postawienie kandydatury Dra Byka. Zapytujemy po raz wtóry obywateli w Kołomyi, czy już nie ma pomiędzy nimi nikogo, ktoby zgromadził odpowiedni hufiec, któryby stanął okoniem nieproszonym i niepowołanym kandydatem?!



## Przewodnik przemysłowo - handlowy po Lwowie.

Pierwszy i jedyny na całą Galicyę **MAGAZYN BRONI**, perfumery i artykułów toaletowych, oraz potrzeb do polowania i podróży **ALFREDA DZIKOWSKIEGO** przedtem **Bonifacego Stillera** we Lwowie przy ulicy Karola Ludwika poleca wspomniane artykuły mianowicie: **Broń** wyrobu najświetniejszych francuskich, angielskich, belgijskich, czeskich i niemieckich fabrykantów. Potrzeby myśliwskie i do podróży w nadzwyczaj wielkim i gustownym wyborze. — Szpadrony i rapiry oraz przybory do szermierki. — Brzytwy najświetniejszych fabryk Lecultrego szwajcarskie z 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7 ostrzami. — **Karabele do stroju polskiego i inne starożytności.**

**TOWARZYSTWO SPOŻYWCZE** donosi członkom swoim, że sprzedaje drzewo opałowe:

1 stos 4 metry bukowego łupanego z odstawą do domu za złr. 14.

1 „ 4 „ grabowego „ „ „ „ „ „ „ 13, 50 ont.

Przy odstawie polana się liczą. — Zarazem poleca wina francuzkie i węgierskie szczególnie białe i czerwone Bordeaux. Masła kuchennego ma wielki zapas — deserowego niesolonego codzień pocztą świeży transport odbiera.

Skład c. k. uprzyw. Rafineryi Spirytusu

**Fabryki rumu, likieru i octu**  
**JULJUSZA MIKOŁASZA**

we Lwowie, przy ulicy Kopernika N. 1. w podwórzu. **Najtańsze źródło do nabycia tych artykułów.**

**„W Zaciszu“** ulica Zamarstynowska tuż przy „**Murowanym Moście**“ codziennie raki zwykle i na śmietanie, kurczęta, śmietana, podśmietanie, mleko od własnych krów, oraz muzyka wieczorem. **Piwa wyborne.**

## ANTIHIGRAMA

dekretom c. k. austr. i węgiersk. ministerstwa handlu wyłącznie uprzywilejowany środek zabezpieczający przeciw wilgoci murów i szkodliwym wyziewom tychże, wynaleziony przez Jana Topolnickiego, byłego dyrektora banku budowniczego (Lwów, Wulka Nr. 3.) — We Lwowie kosztuje kwadratowy metr zabezpieczenia, guldena, czyli kwadratowa stopa 10 centów. Murów nie trzeba wyłamywać, ani wyprawy nie zdzierać.

Drukowana informacya i cennik we Lwowie w handlu tapetów p. Jürgensa, gdzie także zabezpieczone ściany oglądać można.

Dyplom honorowy na wystawie krajowej.

**SPOŁKA STOLARZY LWOWSKICH**

przy placu Bernardyńskim l. 15 we Lwowie poleca swój obficie zaopatrzony

## Skład Mebli

oraz wielki wybór luster, materyi na meble, dywanów, sukna na podłogę, karniszów i kutasów do okien, jakoteż mebli giętych i mebli żelaznych.

**Pierwsza galicyjska spółka**

**wyrobu korków we Lwowie**

zaopatrzywszy składy swoje w zapas przeszło

**dziesięciu milionów**

**korków własnego wyrobu wszelkich gatunków i numerów**

poleca wyrób ten swój, który wyrobom zagranicznym nietylko wyrównywa, lecz je w dobroci jeszcze przewyższa, tak dla pp. aptekarzy, kupców, piwowarów, zarządu zdrojowisk, i t. d. zارعzącąc za spieszna i dokładna wyselkę. — Sprzedaje także drzewo korkowe każdej grubości i objętości, jakoteż i odpadki dla fabrykacyi octu. — Cenniki i karty wzorowe na żądanie franko, bezpłatnie.

**Fabryka i kantor spółki ul. Sykstuska l. 17. — Magazyny spółki ul. Sykstuska l. 8.**



**Główny skład PIWA butelkowego** dla importu i eksportu na całą Galicyę i Bukowinę **Miecz. Józefa Zielińskiego** ulica Halicka l. 28. (naprzeciw Sądu kryminalnego) poleca następujące piwa wystające z pierwszorzędných browarów krajowych i zagranicznych w litrowych i pół litrowych butelkach, a mianowicie: **Lwowski Leżak marcowy** z browarów pp. **Kleina, Kisielki i Domsa**, 1 litrowa butelka Lwowskiego 19 ct., 1 półlitr. butelka Lwowskiego 9 ct., Szlązkiego 12 ct., Okocimskiego 15 ct., Krasiczyńskiego 15 ct., Piłzneńskiego 20 ct., Szwechackiego 20 ct., Tenczyńskiego 15 ct., Bawarsk. Culmbach 25 ct., Wittingau 18 ct., Bok Czarnego 20 ct. 1/2 but. 10 ct., półlitr. Porteru krajow. 40 ct., 1/2 but. 20 ct., 1 flaszka wina białego stołow. delik. 36 ct., czerwonego 40 ct., do pieczeni słod. 60 ct., deserowego delikatn. 70 ct. Porter prawdziwy angielski Double brown Stout cała butelka 68 ct., pół butelki 35 ct. Przytem piwa **Grodziskie (Gretzer)**, **Czerniowieckie**, z Liesing koło Wiednia, **Ołomunieckie**, **Jaroszauer**, **Karwińskie**, **Stotwińskie**, **Wojnickie** i **Zywieckie**. Kaucya za but. litr. 20 ct., za but. 1/2 litr. 10 ct., za but. 1/3 litr. 7 ct. P. T. większym odbiorcom znaczny rabat. Kupującym naraz 10 butelek i więcej odstawia się franco do domu. Zamówienia na prowincyę uskutecznią się punktualnie w paczkach po 25 i 50 butelek, zaś wina w paczkach po 6, 12, 18, 24, 50 butelke z odstawą franco do wszystkich dworców kolejowych we Lwowie.

## M I e c z a r n i a

w **Ogródku przy ulicy Majerowskiej, naprzeciw wchodu od ulicy Ossolińskich do Ogrodu Pojezuickiego**. Otwarta codziennie od godziny 5. rano do 10. wieczorem, poleca dla chorych **mleko ciepłe prosto z podoju, mleko słodkie zwykłe, kwaśne, podśmietanie, śmietanę kwaśną, słodką. Pierozki z serem, kartoflami**, pszenne i hreczane, a później z **czernicami i czereśniami. Kaszę hreczaną, kartofle tarte i całe. Poziomki. Jaja na miękko**. W skutek licznej klienteli jaką sobie zakład od lat kilku uzyskał pomiędzy Szanowną Publicznością, jest w możności zastosować najprzystępniejsze ceny.

### BOLESŁAW MIKULIŃSKI

we Lwowie plac Halicki liczbą 12.

poleca

**SKŁAD I PRACOWNIĘ SUKIEN MĘZKICH**

oraz obfity wybór materij zagranicznych i krajowych.

Wykonywa wszelkie suknie męskie wedle najnowszej mody jak najstaranniej.

### JAN RISCHER

we Lwowie

przy placu halickim, pod liczbą 299 (nową 20 m.) w kamienicy Chilińskiego

poleca

swój skład i Fabrykę

**OBUWIA DAMSKIEGO I MĘSKIEGO**

najlepszego wyrobu.

Przyjmuje też zamówienia tak miejscowe, jakoteż i z prowincyi, i uskutecznia podług najświeższych modeli i w najkrótszym czasie.

### Ignacy Leszczyński

ulica Fredry l. 5. we Lwowie,

przyjmuje zamówienia na **powozy, karety, featony, wózki węgierskie bryczki, wozy, sanie**, i t. p.,

**reparacye i odnawiania takowych.**

Przyjmuje zamówienia z prowincyi na nowe resory i inne potrzebne artykuły powozowe i odsyła takowe za pobraniem pocztowem; przyjmuje oraz zamówienia **podków i podkócie koni**.

Medalem zasługi wyszczególniony na wystawie rolniczo-przemysłowej we Lwowie r. 1877. za doskonałe wyroby rękawicznice

### J. CIROK

przedtem **E. ZIEGLER** rękawicznik i bandażysta

po cenach umiarkowanych **REKAWICZKI** glansowne jasne damskie od 2 po 16 guzików, męskie od 1 i 2 guzikach, oraz wielki wybór kolorowych tak damskich jak i męskich, jelonkowych, z futerkiem i innych.

Również **szelki krawatki** i wszelkie wybory skórkowe.

Zamówienia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą.

### M A T I C O

wstrzykiwania i kapsułki w słabościach męzkich, jako najskuteczniejszy środek poleca

**A P T E K A P O D Z Ł O T Y M L W E M**

**K. Krzyżanowskiego we Lwowie.**

(Flaszka wstrzykiwań 40 ct., flaszka kapsulek 80 ct.) wraz z dokładnym opisem użycia.

Poseja się także za zaliczką odwrotną pocztą, na prowincyę.

Wystawa krajowa we Lwowie 1877.



Dyplom honorowy.

## LEOPOLD SCHIMSER

właściciel pracowni kamieniarskiej

we Lwowie, ulica Łyczakowska liczbą 20.

Wykonuje wszelkie w zakres kamieniarstwa należące roboty

utrzymuje na składzie gotowe pomniki

z **Labradoru, Granitu, Marmuru i Piaszkowca** z własnych kamieniołomów.

Również kolumny pod biusty, kominki, płyty na stoły z marmuru Carraryjskiego itp.

Medal zasługi z Wystawy krajowej we Lwowie 1877.

### Tadeusz Sokulski

ulica Kurkowa l. 2. w zabudowaniu ujeżdżalni.

Rzeźby i ornamenta z drzewa, ramy, konsole i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne, ołtarze, cemboria, feretrony wraz ze złoceniem, różne modele do odlewów

wykonuje z największą akuracją.

MAGAZYN MÓD

### W. Mantuani

z Paryża

we Lwowie w hotelu George'a

poleca Szanownym P. T. Damom najobfitszy wybór wszelkich w zakres modniarski wchodzących, o każdej porze roku odpowiednich

**strojów.**

Zamówienia na prowincyę uskutecznią szybko i najakuratniej.

### NAJLEPSZE ZAPALKI

krajowe, tak salonowe jakoteż i zwykłe

z c. k. uprzyw. fabryki

**Fr. Dydackiego i Towarz. przemysłowego**

Sprzedaż hurtowna w fabryce pod l. 57 ul. Zielona, drobiazgowo przy ul. Skarbkowskiej obok apteki Ruckera, tudzież w znaczniejszych handlach korzennych.

### Aleksander Getritz

INTROLIGATOR.

Rynek l. 41.

Poleca swoją pracownię w której od najpyszniejszych opraw do całkiem zwykłych broszur zamówienia przyjmuje — niemniej znaną fabrykę ozdobnie wykonanych okładek z płótna, na wszystkie dzieła polskie — swoim odbiorcom nadal poleca.

Towarzystwo galicyjskiej kasy zaliczkowej

21 ulica Halicka, przyjmuje

**Wkładki na książeczki oszczędności** od jednego zł. w. a. do każdej wysokości, oprocentowując je

po 6% z 3dniewem wypowiedzeniem,

po 7% z 14 " " "

po 8% z 30 " " "

Udziały zaś członków oprocentowują się od dnia pierwszej wkładki. Pod temi samymi warunkami przyjmuje Towarzystwo galicyjskiej kasy zaliczkowej wkładki na dział zastawniczy.